

Wiadomości Wędkarskie

Rok VI

WRZESIEŃ 1949 ROK

Nr 9

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

Pierwszy obowiązek

Do obowiązków członka każdego towarzystwa wędkarskiego należy nie tylko: płacenie składek, przestrzeganie regulaminu, sportowe zachowanie się nad wodą itd., ale i obowiązek czynnego brania udziału w zwalczaniu kłusownictwa.

Niestety, nie wszyscy koledzy wypełniają ten obowiązek.

Bądźmy szczerzy!

W każdym towarzystwie na palcach można policzyć tych członków, którym sprawa zwalczania kłusownictwa leży na sercu i którzy biorą czynny udział w tej walce, zdając sobie dokładną sprawę, że spełniają swą powinność wynikającą z przynależności do społeczności wędkarskiej.

A jednak zatrzymanie jednostki nie uprawnionej do łowienia i wyciążenie w stosunku do niej właściwych konsekwencji ma przecież doniosłe znaczenie.

Bronimy przed dewastacją bowiem dobra narodowego, a nie własnego łowiska.

Kara wymierzona kłusownikowi będzie na przyszłość przestrożą dla niego i ostudzi jego zapalały do kłusowania również na innych terenach.

Oczywiście skutki orzeczenia sądownego w dużej mierze zależą będą od wysokości wymierzonej kary.

Zbyt łagodne ustosunkowanie się do tego rodzaju wykroczeń, moim zdaniem, nigdy nie da pozytywnych rezultatów.

Wreszcie każdorazowe pouczenie zatrzymanego kłusownika, że powinien on zapisać się do towarzystwa,

jeśli chce łowić ryby, aby uniknąć na przyszłość przykrych skutków konfiskaty sprzętu i pociągnięcia go do odpowiedzialności sąłowej, niewątpliwie musi wpłynąć na zmniejszenie się liczby dzikich, aspołecznie ustosunkowanych wędkarzy.

A nastąpi to z całą pewnością wtedy, gdy jednostki te nabiorą przekonania, że istotnie wody są tak dobrze strzeżone, że niemożliwym jest bezkarne wędkowanie bez posiadania uprawnień.

Istnieje poza tym wiele kłusujących przez nieświadomość, którzy następnie stają się z dyscyplinowanymi członkami Towarzystw.

Doniosłość skutków zwalczania kłusownictwa wszystkim nam zrzeszonym wędkarzom doskonale jest znana i zbędnym wydaje się dalsze uzasadnianie tej tezy.

Nasuwa się tylko pytanie, dlaczego nie wszyscy koledzy biorą w nim czynny udział?

Posłuchajmy więc rozmów powracających z łowiska wędkarzy, a znajdziemy tam odpowiedź.

Młodszy koledzy będą uzasadniać swoje bierne zachowanie się tym, że kłusownicy byli zbyt daleko, że trudno im było opuścić swoje stanowisko, gdyż ryba właśnie żerowała itp.

Jedynym motywem i stale powtarzającym się wśród starszych kolegów, mającym usprawiedliwiać pasywne zachowanie się, jest obawa przewagi fizycznej kłusowników.

Bez względu na wiek wszyscy ci koledzy będą twierdzić, że po to jest utrzymywana straż rybicka, aby te czynności wykonywała.

Musimy dokładnie sobie zdawać sprawę, jak dalece szkodliwe stanowisko dla naszej sprawy wędkarskiej zajmują tacy właśnie koledzy i wobec takich członków towarzystwa wędkarskie winny stosować surowe sankcje.

Bo przecież biorąc rzecz życiowo, czyż możemy sobie wyobrazić np. użytkownika sadu, który toleruje kradzież owoców, tylko dlatego, że utrzymuje dozorcę, którego obowiązkiem jest pilnowanie ogrodu?

Skoro towarzystwo jest dzierżawcą terenów, wszyscy członkowie jego są zobowiązani do strzeżenia ich i niedopuszczenia, aby niepowołane jednostki naruszały mienie oddane nam przez Władze w opiekę i użytkowanie.

Wreszcie zwalczanie kłusownictwa jest zaszczytną powinnością i o tym zawsze pamiętajmy!

Na zakończenie podam pokrótce, jak to ciekawie i praktycznie rozwiązało tę kwestię Bydgoskie Towarzystwo Wędkarskie.

Każdy z członków tego towarzystwa ma prawo zgłoszenia się ochotniczo do czynnej walki z kłusownictwem. Ochotnicy ci a jest ich podobno w tym towarzystwie po każda liczba urządzają obławy na kłusowników nie tylko w dzień, ale i w nocy. Nado statut tego towarzystwa przewiduje możliwość wyróżniania członków biorących w walce z kłusownictwem przez nadawanie im praw członków honorowych w uznaniu za kilkuletnią co najmniej owocną pracę.

Wzór godny do naśladowania.

WĘDKARZE! Zapisujcie się do Towarzystw Wędkarskich

Łowienie pstrągów, lipieni i łososi na sztuczną muchę

Z potężnym oddechem halnego wiatru spłynęła na ziemię podtatrzańska upragniona wiosna.

Jednym swoim tchnieniem obudziła życie i zaczęła strzicić martwe ugory, blaskiem młodej zieleni i barwą kwiatów.

Z każdym dniem coraz bujniejsze i bogatsze życie opanowuje brzegi Dunajca.

Wśród zwartej gęstwiny nadbrzeżnych olszyn lśnią złotem cudowne pierwiosnki i jaskrawe kaczęce.

Na słonecznych polanach, mieniącej się falą kwiatów, uwijają się pierwsze motyle, białe, żółte cytrynki i barwne pokrzywniki. Nad brzegami potoków i młak, ponad kielichami lilii wodnych, unoszą się strojne świtezianki, lśniące błękitem swych wysmukłych skrzydełek. Wszędzie tańczą roje skrzydlatych muszek.

Sezon wędkarski już dawno rozpoczęty. W schronisku klubowym na Kowańcu koło Nowego Targu już rojno i gwarno.

Wczesnym rankiem niesie i nas szybkie auto nad wartki Dunajec. Pełno nieskończonej różnorodności widoki wsi, uprawnych pól, gajów, olszyn i szumiących potoków lecą po obu stronach drogi. Na lewo od nas Dunajec toczy swe nurty z większą powagą, zwłaszcza w miejscach, gdzie pozostawił za sobą skaliste samorody.

Pęd powietrza chłodzi udreżoną miejskim życiem głowę.

Łąki i wody, w dali łańcuch Tatr i to przeczyste górskie niebo nad nami, wywołuje w nas jakąś niedającą się opanować wesołość i bez troskę.

Mijamy biały dworek z gankiem w Łopusznej, czcigodny dom Tetmajerów, który gościł w swych ścianach Seweryna Goszczyńskiego, staczamy się po stromym zboczku ku pamiętającej wieki średnie Harklowej, przelatujemy koło starego, drewnianego kościółka w Dembnie, zadudniały pod nami bierwiona mostu pod Hubą i oto stajemy przed gęstwiną olszyn, w której chowa się przezroczysta toń Dunajca.

Skontrolujemy, czy mamy wszystko potrzebne ze sobą i czy jesteśmy należycie wyekwipowani na pstrągowe łowy.

Kolor ubrania jest dobry, nie rażący. Na nogach mamy tzw. „wodery“, rodzaj długich gumowych pańczoch, sięgających wyżej kolan. Na stopy wciągnęliśmy grube skarpety, a na nie buty specjalnie okute. Będziemy więc mogli brodzić w nich po wodzie „suchą nogą“. Nad górną kieszenią kurtki wisi maleńka flaszeczka z płynną parafiną do impregnowania much.

W kieszeni znajdują się okulary z dymnego szkła, metalowy portfel z kolekcją sztucznych much oraz pęseta do wyciągania haczyka z paszczy pstrąga.

Szybko wyciągamy z futerału wędzisko, składamy je, przymocowujemy kołowrot, przeciągamy linewkę i wiążemy przypon.

Na ramię zarzucamy kosz na ryby, składamy małą siatkę, służącą do podnoszenia z wody złowionego pstrąga i ruszamy na brzeg Dunajca.

Zbadajmy uważnie warunki dzisiejszego łowienia! Dzień będziemy mieli skwarny, ani jednej chmurki nie widać na niebie. Ponieważ pogoda trwa od kilku dni, a woda w Dunajcu niewielka i czysta, jak płynne szkło, będziemy dziś łowić na muchę suchą. Jesteśmy już nad rzeką i patrzymy uważnie na wodę, czy nie ma na niej kólek, powstałych z podnoszenia się ryb do muszek. Toń Dunajca spokojna, nic się na niej nie porusza.



Malcewidło zdobące dom na Mariensztacie w Warszawie, na trasie „W—Z“. Fot. J. Wendolowski

Może jest jeszcze za wcześnie, może nie ma jeszcze dosyć ciepła dla wylęgu nimf i wypłynięcia ich na powierzchnię wody.

Dostrzegamy jednak po chwili płynącą krawędź wody muszkę. Łowimy ją i konstatujemy, że jest to imago owada nazwanego Blue-Quil. Muszek tych ukazują się coraz więcej na wodzie — prawdopodobnie zacznie się ich wyro-



Jezioro Łańskie, woj. Olsztyńskie

jenie. Szybko wydobywam z portfela imitację Blue-Quil i wiąże do przypona.

Robi się coraz cieplej, w powietrzu unosi się już coraz więcej owadów.

Chodźmy ostrożnie, aby ryb nie płoszyć, w górę rzeki i patrzymy, czy gdzie pstrąg się nie podnosi. Ponieważ nie pokazała się żadna ryba, będziemy jej szukać. Ten spokojny prąd, płynący tuż około kwietnej polanki, musi przecież kryć w sobie niejednego pstrąga. Będę usiłował plasować muszkę o jakieś 2 metry od brzegu polanki i pozwolę jej spływać tam, gdzie zaczynają się krzaki olszyny. Będzie to rzut łatwy i ładny, około 8 merów przed siebie w górę rzeki. Mucha padła w dobrym miejscu, skrzydełka jej się wyprostowały i spływa spokojnie ku nadbrzeżnym olchom. W miarę zbliżania się jej ku mnie podnoszę stopniowo ku górze koniec wędziska, by utrzymać linewkę w stanie napiętym.

Ach! — chybiłem. Skoczył pstrąg do mojej muszki i spóźniłem się z zacięciem ryby.

Dwa razy bicuję powietrze linewką, by muszkę obsuszyć i rzucam ją znowu na wodę. Muszka spływa i w tym samym miejscu chybiam znowu pstrąga.

Zostawmy go więc na razie w spokoju i spróbujmy zarzucić muszkę nieco wyżej, tam gdzie rzeka bije w stromy brzeg. Widzę tam resztki jakiegoś jazu, woda tam głęboka i jeśli złowimy rybę, to napewno dużą. Trzy razy rzucam muszkę i niestety bez rezultatu.

Spróbujmy zmienić muszkę na inną, o kolorze więcej ciepłym. Wybieram więc czerwoną, Red-Quil, o podwójnych misternych skrzydełkach, impregnuję parafiną i rzucam na dawne

miejsce koło olszyn. Tym razem udało się. W błyskawicznym ruchu skoczył do niej pstrąg, nieznanym ruchem dłoni zaciąłem go i odciągnąłem od niebezpiecznego sąsiedztwa gałęzi olszyny. Chce zanurzyć się w ciemnym odmęcie wody. Tam może być również niebezpiecznie, dostrzegam bowiem w głębi korzenie jakiegoś drzewa. Trzymam go więc w górze i powoli holuję na spokojniejszą i płytszą wodę. Lewa ręka spoczywa na kołowrotku, który wspaniale broniąc się rybę ściąga coraz bliżej. Jeszcze kilka chwil, jeszcze kilka gwałtownych szarpnięć i nareszcie mogę ją wydobyć z wody siatką.

Podczas zdejmowania przeze mnie pstrąga z haczyka, powyżej, na głębokiej płani ukazał się błysk skaczącej ryby.

Patrzymy uważnie i dostrzegamy tuż pod brzegiem małe kółeczko na wodzie. Tym razem będzie to zapewne większa sztuka — wiadomym jest bowiem, że im większy pstrąg, tym lżej i ostrożniej podnosi się do muchy.

Znowu jakby delikatne muśnięcie ryby i srebrzysty krąg rozchodzi się na zielonym atlasie toni.

Nie widzimy na wodzie muszek Red-Quil, założmy więc z powrotem Blue-Quil.

Mamy zadanie już uproszczone, gdyż wiemy, gdzie jest ryba i jaką muchę należało założyć.

Zakotłowała się nagle woda, odezwał się, niby przeraźliwy wrzask, warkot kołowrotka, wędzisko gwałtownie wygięło się — mam go i to wielkiego! Jak wspaniale walczył!

Zrazu chce osiągnąć krzaki olszyny w dole, zawraca jednak i sunie szybko ku nam. Skręcę kołowrotek, gdyż linewka musi być ciągle



Rybacówka

napięta. Oddała się jeszcze kilka razy, zanurza się w ciemną głębię, to znów, niby strzelista strzała, wyskakuje do góry. Wreszcie po dłuższym zmaganiu się wyciągam go siatką na brzeg. Przy odhaczaniu muszki dostrzegamy w jego ożębionej paszczy ogon sporego pstrąga, którego widocznie niedawno temu ten nasz górski rekin pochwycił.

Bronisław Romaniszyn
(D. c. n.)

W „nawiasie“

W związku z artykułem, zamieszczonym w Nr 7 (na stronie siódmej) „Wiadomości Wędkarskich“, który zaczyna, wzgl. neguje racjonalność szeregu uwag, wypowiedzianych przeze mnie na konferencji w sprawie zagospodarowania wód otwartych, zwołanej przez Urząd Wojewódzki Śląski na wiosnę br.—pozwolę sobie odpowiedzieć na postawione zastrzeżenia i zarzuty autora omawianego artykułu, a podpisującego się literami M. P.

Otóż na wstępie wyrażę żal, że autor nie „ujawnił“ swego nazwiska, a zwłaszcza nazwy dzierzawionych obwodów T-wa Wędkarskiego, którego jest członkiem, wówczas bowiem wyjaśnienie spornych spraw byłoby łatwiejsze i bardziej przekonujące. Znajac jednak dobrze swój teren pracy i domyślając się, o jakie T-wo Wędkarskie tu chodzi — postaram się dać pomimo tego właściwą odpowiedź.

W zasadzie przedstawione niżej sprawy miałem już sposobność niejednokrotnie ustnie poruszać, m. in. także na wzmiankowanej konferencji.

Wobec tego, iż uwagi te nie wszystkim trafiły do przekonania, wydaje mi się słusznym zamieszczenie tychże w streszczeniu w „Wiadomościach Wędkarskich“.

Z uwagi na to, że wspomniana konferencja miała charakter urzędowy — treść wypowiedzianych przez mnie uwag jest nie tylko wyrazem moich poglądów prywatnych, lecz zarazem

zapatrywań zwierzchnich władz administracyjnych na sprawy wędkarstwa, w imieniu których to władz, jako urzędowy doradca w tych sprawach, te uwagi wypowiadam.

Otóż wędkarstwo tym się różni korzystnie od innych sportów, że łączy piękne, zdrowe i przyjemne z pożytecznym, w postaci zdobytej ryby, stanowiącej przedmiot aprowizacji. Z drugiej strony konsekwencją tej zasady jest fakt, że z chwilą, gdy T-wo Wędkarskie zostaje dzierzawcą obwodu rybackiego, to wędkarstwo takie przestaje być już wyłącznie sportem a przez obowiązek zagospodarowania obwodu zostaje włączone w całokształt zagadnień gospodarczych rybactwa, stanowiącego jedną z pobocznych gałęzi produkcji rolnej.

Stąd wynika konieczność podporządkowania się ogólnym wymogom i zamierzeniom rybactwa w odniesieniu do gospodarki na tzw. wodach otwartych, przy czym nadzór nad administracją obwodów rybackich wykonywany jest przez czynniki fachowe Urzędów Wojewódzkich.

Być może, że na skutek starań Zrzeszonego wędkarstwa władze Centralne dadzą w przyszłości poszczególnym dzierzawcom obwodów rybackich swobodę w sprawach zarybiania dzierzawionych przez nich obwodów, lecz dopóki to nie nastąpiło, musi autor zgodzić się z tym, że władze administracyjne (lub upoważnione przez nie organizacje), mają prawo nie tylko kontrolować gospodarkę na obwodach ry-

Na Bugo — Narwi

Sierpień 1938 roku był upalny.

To też pewnej soboty wyskoczyłem ze swego biura w Wydziale Planowania Miasta, cały rozdygotany od nawału spraw term nowych, pilnych i najpilniejszych.

Dziś, jak zwykle w sobotę, wyjątkowo nie było po godzinach urzędowych żadnej konferencji, ani posiedzenia. Postanowiłem jechać do Zegrza.

Muszę się spieszyć, pomyślałem, mam pociąg o 15 40, a tu tyle do załatwienia. Więc czym prędzej do tramwaju. Wsiadłem przy placu Żelaznej Bramy i prawie bieglem do stróżówki przy teatrze Letnim.

W drewnianej szopie zastałem krzątającą się kobietę.

— Czy jest ktoś z panów dozorców? — spytałem.

— Nie, nie ma, ale mąż zaraz przyjdzie, wyszedł tylko na chwilę.

Czekać, czy może jechać na Królewską do inwalidy? Nadszedł wreszcie dozorca.

Zażądałem dwóch porcji czerwonych robaczek.

Dozorca podszedł do skrzyni, pełnej czarnej ogrodowej ziemi, wziął papierową torbę i od dna zaczerpnął pełną dłoń.

Z pełną torbą znowu prawie bieglem do 17-ki.

Na dworcu Gdańskim zaniepokoiłem się, ujrawszy kolejkę do kas, lecz wszystko poszło szybko.

W pociągu tłoku nie było, usiadłem więc, z rozkoszą wyciągając nogi. No, nareszcie można odpocząć.

W Legionowie wagon opróżnił się, usiadłem w kącie przy otwartym oknie i uciałem sobie tak znakomitą drzemkę, że obudziła mnie jakaś kobieta:

— Panie, już Zegrze, pociąg dalej nie idzie.

Wysiadłem i wolno poszedłem nad rzekę.

— Hallo, hallo, łódka! — zawołałem w stronę wyspy.

Ze schroniska wyszedł stary kulawy strażnik i pokusztykał do wody i sprawnie przybił do brzegu.

— Dzień dobry — przywitałem go.

— No, jak tam, ryby biorą?

— A no owszem biorą. Jeszcze tydzień temu szkoda gadać, ale teraz to już lepiej. Biorą lesczki i ślizów w tym roku pokazało się dużo.

— O to dobrze. A ma pan dla mnie jakie dobre paliki?

— Są. Radziłbym panu sięść o tam — wskazał w dół rzeki — mam tam paliki przy samym brzegu. Prąd duży, małej ryby tam nie będzie, ale za to jak się zładzi...

— A kule z przynętą i groch pan ma?

— Trochę mam.

— Na rano będę potrzebował dużo.

— Będzie, ile pan zechce.

Wbiegłem ochoczo do schroniska. W pustej jeszcze szopie było duszno od nagrzanego dachu z papy, zdjąłem więc ze ściany moje gruntówki, przepływanke i kancerek. Poprosiłem strażnika, żeby przewinął mi

backich, lecz nawet narzucić odnośną formę zarybiania.

Oczywiście władze administracyjne naszego demokratycznego Państwa, — kontaktując się z terenem — chętnie biorą pod uwagę zdanie doświadczonych dzierżawców o tym, jak należałoby zarybić dany obwód.

Z drugiej strony wątpię osobiście, aby Państwo mogło zrezygnować całkowicie z ingerencji w te sprawy, gdyż pozostawienie swobody i dowolności w sposobie zagospodarowania (przede wszystkim zarybiania) każdemu z dzierżawców z osobna byłoby w rażącej sprzeczności z zasadniczą tendencją ustawy o rybołówstwie wprowadzenia jednolitej i planowej gospodarki na całym dorzeczu.

Tyle co do sprawy zasadniczej.

Przechodząc do poszczególnych zastrzeżeń autora — muszę stwierdzić, „że artykuł ten może sugerować“ błędnie pewne rzeczy, których wcale nie miałem na myśli. Np.: przez stwierdzenie, że jako materiał zarybieniowy dla wód nizinnych wchodzi w rachubę: szczupak, sandacz, lin, leszcz, okonio-pstrąg nie powiedziałem wcale, że wszystkimi powyższymi gatunkami ryb należy obsadzać obwody rybackie, dzierżawione przez T-wo, którego członkiem jest autor artykułu.

Podobnie ma się sprawa z zarybianiem jeziennym i należy żałować, że Ob. M. P. nie zgłosił swych zastrzeżeń, co do trudności jesiennego zarybiania swych obwodów na wyż. wym. konferencji.

Nie mniej jednak obowiązywać będzie ogólna zasada, że narybkiem rocznym zarybiamy wo-

dy otwarte zwykle w jesieni z następujących powodów: 1) unikamy w ten sposób zimowania wyprodukowanego narybku w stawach-zimochowach, co zwiększa koszt produkcji, a więc i cenę płaconą przez dzierżawcę obwodu. 2) W wielu wypadkach ułatwia zaklimatyzowanie się materiału obsadowego w zarybionej wodzie.

A teraz co do zarybiania karpem rzeczonym obwodów rybackich. Otóż znam dobrze nastawienie szeregu wędkarzy (zwłaszcza okolicy Pszczyny, obfitującej w stawy karpiove) i wiem, jak duże przekonanie ma ogół wędkarzy do zarybiania karpem. Nie mniej jednak z punktu widzenia fachowej wiedzy rybackiej muszę jeszcze raz wyjaśnić, że karp — stanowiący podstawę hodowli ryb w sztucznych stawach — nie stanowi właściwego materiału zarybieniowego dla wód otwartych.

Między in. ma to miejsce dlatego, że 1) w warunkach, jakie panują w rzece lub jeziorze naturalnym — praktycznie biorąc — nie rozmnaża się, a więc wymaga ciągłego, czyli bardzo kosztownego zarybiania. 2) Dla połowów rybacko-przemysłowych w jeziorach lub w większych rzekach przedstawia rybę b. ostrożną, a więc trudną do odłowu (wprost przeciwnymi, dodatnimi, cechami odznacza się leszcz).

W związku z tym — wbrew temu, co twierdzi Obywatel M. P. — zarybianie wód naturalnych karpem należy do zabiegów bardzo kosztownych, (cena narybku karpia na wiosnę kształtuje się w ostatnich latach na 10 do 15 zł za szt., zaś cena narybku leszcza tylko 2 do 3 zł za szt.). Zarybianie leszczem należy do najtańszych i naogół pewnych, nie ryzykownych.

wędkę, przepływanki, bo mi na szpicu kija się rozluźniła. Byłem od dzieciństwa zjadłym myśliwym, lecz sport wędkarski uprawiałem dopiero drugi sezon, toteż doświadczenia miałem jeszcze mało.

Siedziałem przy strażniku i z uwagą przyglądałem się, jak grubymi sękatymi palcami nadzwyczaj zręcznie zdejmował i na nowo przymocowywał wędkę do kija. Po przywiązaniu wędkę, znosił mi sześć kul do łódki, nasypał do pudełka grochu i dokładnie wskazał miejsce, gdzie wbite były paliki.

Ulokowałem w łódce plecak, pieczołowicie ułożyłem go i pozeglowałem.

Jadąc przy brzegu dostrzegłem wkrótce paliki zabite były o 5 metrów od brzegu, w miejscu, gdzie kamienna obmurówka kończyła się i zaczynał się brzeg wysoki, dziki, porośnięty łożą i krzakami.

Popatrzyłem na zegarek, wpół do szóstej, a więc mam przeszło dwie godziny do zmroku. Rozłamałem i rzuciłem dwie kule, wysypałem po trochu grochu.

Rozwinąłem gruntówki i zarzuciłem jedną z groszkiem bliżej, a drugą z czerwonym robaczkiem dalej i za przepływanek.

Zdabadełm grunt, około 2 i pół metra głęboko, dno równe, płaszczyste.

Dopasowałem spławik, groszek na haczyk i jazda.

Prąd niesie spławik, jak diabli, trzeba go silnie przetrzymać. Machnąłem z dziesięć razy, nic, założyłem robaczka, macham — nic. Znowu groszek, jeszcze raz

robaczek — nic. Trzeba poczekać. Zjadłem jabłko, wypaliłem papierosa i znowu groszek, robaczek, groszek, robaczek — nic.

Słońce już nisko, rzeka zaczyna się ożywiać. Już parę razy strażnik przejechał wozac przybywających wędkarzy. Na wyspie koło schroniska widać ruch.

Słońce zaszło. Od wody szedł rzeźki chłód, wieczorne akustyczne powietrze pogłębiało odgłosy: okrzyki, wołania, śpiewy, dudnienie mostu. Od dalekich koszar dobiegają dźwięki orkiestry wojskowej.

Nad głową przeleciała pojedyncza kaczka — krzyżówka.

Z łachy na łachę nad samą wodą coraz to przelatują kulki, błyskając białym podogoniem i radośnie wydłużająca swoje tili-t'li-till.

Już ciemno, spławika nie widać. Trudno, nic nie udało się złowić, no ale jutro mam przed sobą cały dzień. Ociągnąjąc się zwiągam przepływanek i ściągam kołowrotkami gruntówki, odcepiam się od palików i dobijam się do wyspy.

Na tyłach schroniska stoi na ognisku duży kocioł, w którym perkocze groch, a obok w drewnianej skrzyni strażnik miesza glinę z otrębami na kule. W schronisku duchota straszna. Ulokowawszy wędkę i ułożywszy plecak na wolnej przychy, pospieszyłem do wyjścia.

Zaczęli powracać wędkarze. Nikt prawie nic nie złowił. Jeden miał podleszczaka, drugi płoć, inny parę krapki, ale wszyscy byli nastroszeni optymistycznie i uważali, że rankiem osiągną wielkie sukcesy.

Na temat większej, czy mniejszej emocji przy hodowaniu karpia, czy leszcza nie będę — rzecz prosta — dyskutował. Co najwyżej sprostuję, że roczny karp (czyli narybek karpia) waży w naszych warunkach klimatycznych zwykle 30 — 50 gr/szt., zaś 3-letni leszcz ok. 100 gr., a więc obie formy nie wchodziły jeszcze w rachubę (pomimo wyrażonej w artykule na to ochoty przez Obyw. M. P.), jako właściwe obiekty wędkarskie.

Nie jest także bez znaczenia fakt, że wobec rozpowszechnionej w hodowli karpia w sztucznych stawach, poszczynicy karpia (choroba) i łatwego przenoszenia tejże za pośrednictwem zarybiania wód otwartych — władze administracyjne muszą się do niekontrolowanego zarybiania karpem odnosić z dużą rezerwą (w teorii obowiązują badania zdrowotności materiału zarybieniowego przez odnośne placówki, tj. Zakłady Chorób Ryb).

Stąd też zarybianie wód otwartych narybkiem lub kroczeniem karpia ma charakter przeważnie nadobowiązkowy i kontyngentem zarybieniowym objęty normalnie nie będzie.

W ogóle chciałem podkreślić konieczność w szeregu Tow. Wędkarskich uzupełnienia swych wiadomości odnośnie zagospodarowania wód i większego korzystania z uwag i rad fachowców Urzędów Wojewódzkich czy zwierzchnich organizacji, aby uniknąć m. in. takich sposobów zarybiania, jak przedstawiono na fot. tegoż Nr 7 „Wiadomości Wędkarskich“ pod tytułem „Wpuszczenie narybku karpia do rzeki Bzury“. Zdjęcie takie ilustrujące chyba, jak nie należy przeprowadzać akcji zarybieniowej (narybek

wysypany na ziemię) jest dowodem, że sama „chęć szczerą“ i dobra wola tutaj, niestety, nie wystarcza.

Tylko przy przestrzeganiu zasad racjonalnej gospodarki a nie przez zaniechanie zarybiania leszczem unikniemy daremnego wydawania pieniędzy, czego tak bardzo obawia się Obyw. M. P.

Poza tym chciałem zapytać Obyw. M. P., dlaczego pragnie widzieć zrzeszonych wędkarzy koniecznie przy boku (zlikwidowanego) Ministerstwa Aprowizacji, a nie przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, jak to było dotychczas?

Wreszcie na zakończenie chciałem podkreślić, że wypowiadając swe uwagi, nie chciałem bynajmniej zniechęcić nikogo do pisania, a tylko zwrócić uwagę na potrzebę rzeczowej dyskusji.

Inż. Zb. Wajdowicz



Fragment jeziora Śniardwy

Rozsiedliśmy się na ławkach koło schroniska, strażnik przyniósł nam herbatę w zakopconym imbryku i rozpoczęła się rybacka gawęda. Dużo w tych opowiadaniach było przesady, ale słuchało się z przyjemnością.

Noc zapadła. Pociągnęło chłodem, duszność w baraku ustąpiła.

Przerwaliśmy pogawędkę i wędkarze zebrali się koło stołu, na którym paliła się lampa.

Poszedłem do dawniej zajętego miejsca i zacząłem się przygotowywać do spania.

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć. Pod powiekami wciąż majaczył spławik, mknący po wodzie, w bok uwierala jakaś nierówność, w słomie pod głową coś szeleściło.

Zasnąłem wreszcie mocno, gdyż wydawało mi się, że spałem tylko chwilę. Obudził mnie ruch w baraku.

Przez otwarte drzwi widać było siność pierwszego brzasku

Wędkarze krzatali się, ubierając się i wyciągając swoje sprzęty.

Zza ściany słychać było chrypliwy bas strażnika i chłapiący głos jego „popychadła“, Zbyszka.

Zeskoczyłem z pryczy wypoczęty i radośnie się przeciągnąłem, aż zatrzeszczało w kościach.

Na brzegu koło łódek panował ruch.

Strażnik nałożył mi całą górę kul z przynętą, napsał do puszek świeżego grochu i wyruszyłem do palików.

Cisza dookoła była zupełna, tylko woda bełkotała, rozbijając się o dziób łodzi.

Wrzuciłem dwie kule, jak najdalej za dziób łodzi do wody. Gruntówki z groszkiem i czerwonym robaczkiem na nurt i do przepływanki.

Machałem bez przerwy dobrą godzinę, ani jednego brania.

Najlepszy czas minął. Słońce już weszło, poranek nastał przezroczystry, na niebie ani jednej chmurki. Odpocząłem trochę, machałem godzinę — znowu nic. Trzeba przerwać.

Napiłem się herbaty, zjadłem parę bułek i wyciągnąwszy się w łódce z plecakiem pod głową, zasnąłem.

Obudził mnie żar słoneczny. Już 8. Dzień w pełni. Na wyspie widać krzątających się wędkarzy, przybyłych rannym pociągiem.

Zarzucałem nową przynętę. Wyciągnąłem gruntówki — nic. Groszek i robaczek nie ruszone.

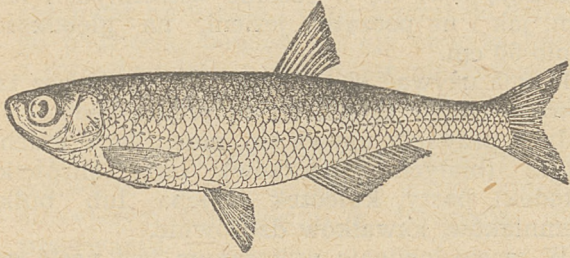
Tak machałem bez rezultatu do 12. Mam tego dość. Słońce paliło strasznie, wysoki brzeg nie dopuszczał najniższego przewiewu. Decyduję się jechać do domu nie jak zwykle o 17.30, ale o czternastej z minutami. Posiedzę jeszcze godzinę i jadę.

Ale co to? Obydwa kołowrotki zaczynają jakoś wolniutko terkotać, odwracam się, widzę wyprężone w bok sznurki wędek, tył łodzi skrecony w lewo, a koło burty

Ukleja

Ukleja należy do ryb najpospolitszych i najobficiej występujących w naszych wodach.

Zamieszkuje prawie wszystkie wody Europy. Obszar zasięgu uklei rozciąga się od południowych części Europy i dochodzi do Archangielska i Finlandii. Można ją spotkać także na Krymie i Kaukazie. *)



W wieku dojrzałym osiąga najwyżej 20 cm długości i 40 gr wagi.

Ukleja posiada ciało silnie spłaszczone, usta zwrócona ku górze i wyróżnia się dużą ilością promieni (16 — 20) w płetwie odbytowej.

Grzbiet ma szaro-zielony, boki srebrzyste i wszystkie płetwy o odcieniu jasno - szarym. Płetwę ogonową ma głęboko wciętą, przy czym dolna jej część jest nieco większa od górnej.

*) Nosi następujące nazwy: w Rosji: ukleja, uklejka, baklejka, siniawka, tabacznicza, szkleja, szakleja, kalinka, szwija i inne. We Francji: ablette we Włoszech: avola, w Anglii: bleak, w Danii: löjer, w Szwecji: löja, benlöja, na Węgrzech: feherke, w Niemczech: Uckelei, Ickelei, Laube. Alve, Plinte, Argöne.

— pływa po powierzchni wyciągnięty z wody palik. Masz tobie, tego jeszcze brakowało, teraz to już po wszystkim. Skręcam wędkę, wciągam do łódki palik i przybijam do wyspy.

— No co? — pyta strażnik.

— Ani jednego brania nie miałem. Nie ma widocznie ryb w tej Narwi, albo wszystkie pochowały się diabli wiedzą gdzie. Palik mi wylał z wody.

Poszedłem na brzeg, wykopałem się i w trochę lepszym humorze usiadłem na ławce przy ocienionej ścianie baraku. Zbyszek przyniósł mi herbatę, którą chętnie wypilem, a po chwili nadszedł strażnik z jajecznicą i przysiadł obok.

— No, no, ale żeby tak przez wieczór i cały ranek nic się nie trafiło. W czerwcu, nawet w lipcu, gdy robaczków różnych dużo, a ryba nażarta, to bywa, szkoda gadać, ale teraz?

Teraz ryba goni za każdym groszkiem.

— Ot, byłem godzinę temu u pana prezesa — wskazał widniejącą w dali sylwetkę łodzi na palikach — nie długo siedzi, a ma już dwa leszcze, parę jazi, klenia i trochę drobnicy. Spojrzał na mnie z ukosa.

— Ot, ja, pozawczoraj siedziałem od świtu na pańskich palikach, bo to w piątek o ryby bardzo pytają, nie było nic i nie było, a jak podeszło, to cztery leszcze pod rząd dostałem i to jakie i jednego śliza dwa i pół kilo. Mordował mnie z 10 minut, za:im się dał.

— O której to było godzinie — spytałem.

Posiada łuski drobne, srebrzyste, pięknie lśniące i bardzo delikatnie obsadzone, tak, że przy dotknięciu jej ciała ręką przyklejają się do dłoni.

Linia naboczna uklei biegnie równolegle do linii brzucha.

Ukleja odznacza się również i tym, że pośród nich jest wiele odmian, różniących się między sobą w nieznacznym stopniu, jak np. długością ciała, mniej lub więcej zadartym ku górze pyszczkiem, ilością zębów gardłowych itd.

Ukleja krzyżuje się z krapiem i kleniem.

Zamieszkuje u nas prawie we wszystkich zbiornikach wody za wyjątkiem potoków górskich.

Najchętniej przebywa w pobliżu mostów, tratw, kąpielisk, u wylotów kanałów ściekowych, a w małych rzeczórkach w pobliżu brzegów, porośniętych trawami.

Przenosi nad inne wody niezbyt głębokie i trzyma się tych miejsc od wczesnej wiosny, aż do późnej jesieni, kiedy to przepływa na miejsca głębokie.

Płochliwość, ciekawość i żarłoczność oto najbardziej charakterystyczne cechy uklei.

Wystarczy rzucić kawałek bułki niedaleko od stadka tych rybek, aby natychmiast wszystkie pierzchły w popłochu, ale tylko na chwilę, bo po upływie niecałej minuty będziemy świadkami, jak będą skubać pyszczkami ciasto.

— A ot tak, jak teraz, w samo południe.

Ja coraz szybciej uwijałem się z jajecznicą.

— Bo śliza, to silna ryba, a i leszcz teraz z wody nie wychodzi łatwo. Broni się taki jucha, to do dna, to pod łódkę, gniewaj, aż strach, żeby nie połamiał.

— Panie, niech mi pan da jeszcze szklanek herbaty, tylko przedziutko.

— Nie ma czego się śpieszyć, jeszcze przeszło godzina do pociągu.

— Do jakiego pociągu. Jadę na paliki. Panie drogi, pojedzie pan ze mną zabić mi palik, bo ja nie potrafię.

Lekki uśmiech błakał się w chytrych oczach i po brązowej, pocrananej zmarszczkami twarzy starego wygi.

— Pojadę, dla:czegoż nie?

Pojechaliśmy w dwóch łódkach. Ja swoją przyczepilem do palika. Strażnik wszedł do mojej łódki, wy:ostał spod ławek palik i drewnianym młotem zaczął zabijać. Chwiał palikiem w różne strony i walił aż grzmiało. Skończył wreszcie, wrócił do swojej łódki i zapalił się.

— No, teraz przepłoszył pan ryby tak, że i na kilometr pewnie żadnej nie ma.

— I, z rybami to nigdy niewiadomo.

Zarczyłem przynętę, rozsiałem trochę grochu, wziąłem gruntówkę i założyłem groszek.

— Niech pan lepiej zakłada dwa groszki na haczyk, ale żeby go było czuć pod palcem.

(D. c. n.)

Zygmunt Póhowski

Na skutek tej żarłoczności są w ciągłym ruchu. Niemal że przez całą dobę poruszają się w wodzie w poszukiwaniu pokarmu i na widok najmniejszej, płynącej drobinki, rzucają się ku niej.

Pokarm uklei stanowią wszelkie owady, głównie muchy, błonkoskrzydłe oraz plankton. Nie gardzi też ikrą.



Zęby gardłowe u klei

Żerowanie uklei z rana lub wieczorem, tuż przy samej powierzchni często jest zwiastunem deszczu lub burzy, ponieważ przed zmianą pogody owady unoszą się nisko, tuż nad samą powierzchnią wody.

A kiedy widzimy je wyskakujące we wszystkich kierunkach z wody — jest to nieomylnym dowodem, że dostrzegły w pobliżu jakąś rybę drapieżną: okonia, szczupaka, czy też rapę.

Ukleja stanowi na równi z innymi rybami pokarm dla ryb drapieżnych, lecz największymi jej wrogami są: mewy, perkozy, czaple, gęsiornury, czajki i inne błotne ptactwo.

Pomimo licznych tych nieprzyjaciół ukleje mnożą się nader szybko i łatwo je spotkać w dużych ilościach, zwłaszcza w rzeczkach.

Tarło odbywają w miesiącach: kwietniu, maju i czerwcu, przy tym starsze osobniki składają ikrę w kwietniu.

Na tarliska ukleje wybierają miejsca płytkie, porośnięte wodnymi roślinami, a w braku takich stanowisk, dna żwirowate lub piaszczyste.

Ukleja wykluwa się z ikrą po 7 — 8 dniach, roślinie niebywale szybko i już po 2-ach latach wyrusza na tarło.

Wśród naszych wędkarzy ukleja nie cieszy się wielkim poszanowaniem. Łowi się ją głównie tylko na przynętę dla ryb drapieżnych.

Natomiast we Francji wobec braku innych ryb, jest w wielkiej estymie i cały szereg towarzystw tamtejszych noszą takie np. nazwy: Tow. Wędkarskie „Ukleja“ w Marsylii, lub Stowarzyszenie Wędkarzy pod nazwą „Ukleja“ w Tuluzie, itp.

W naszych warunkach żadne towarzystwo nie ośmieliłoby się tak nazywać, a to z obawy przed ośmieszeniem ze strony innych kolegów-wędkarzy.

Do łowienia uklei należy używać lekkiego wędziska z trzciny cukrowej lub leszczyny o długości około 3 mtr, jak najcieńszej żyłki, haczyka „Mustad-Limerick Hooks“ z łopatką Nr 13 — 15.

Do połowu tych ryb wskazanym jest używanie małych rozmiarów spławika z gęsiego pióra lub z kory topolowej.

Ukleję łowi się w sezonie wiosennym i letnim, jak i na początku jesieni, na głębokości około 50 cm.

Można używać obciążenia, albo łowić bez takowego i to w zależności od prądu wody.

Jako przynęty używa się: much, larw muchy plujki (białych robaczków), larw chróścika (kłódek), pasty, kuleczek chleba lub bułki, ziemniaków, kawałków dżdżownic.

W czasie łowienia wskazanym jest nęcić gotowanymi ziemniakami, przekręconymi przez maszynkę do mielenia mięsa.

Najlepszymi miejscami do wędkowania są: wyloty kanałów ściekowych, mosty, tratwy, miejsca położone w pobliżu łaźni, głębokie i nieduże zatoki, o słabym prądzie itd.

Późną jesienią ukleja przebywa w miejscach głębszych o leniwym prądzie i bierze tylko z samego dna.

Ukleja jest bardzo dobrą przynętą na ryby drapieżne, jak szczupak, sandacz i okoń. Ma niestety tę wadę, że szybko śnie na haczyku,



Tylko 6.5 kg.

zwłaszcza wtedy, kiedy jest zaczepiona za grzbiet. Ukleję zatem winno się zakładać na haczyk przez otwór gębowy, a następnie przez nóżdź, unikając, w ten sposób, jej okaleczenia.

Każdy początkujący wędkarz, zdaniem moim, powinien swą karierę wędkarską rozpocząć od łowienia uklei.

Łowienie tej ryby właśnie nauczy go szybko reagować na branie i przyzwyczai do delikatnego podcięcia, bowiem ukleja chwytą przynętę z rozpędu i jeśli natychmiast nie zostanie podcięta, to w większości wypadków zdąży wypłuć haczyk.

Ukleja winna być ponadto miękko podcinana, ponieważ posiada delikatne wargi, które przy silniejszym szarpnięciu z łatwością ulegają przerwaniu.

Porzycie się więc tych wad: spóźnionej reakcji na branie ryby i zbyt silnego podcięcia, ma doniosłe znaczenie dla każdego wędkarza.

Ukleja zaliczona do chwastu rybiego w Polsce jest dotąd odławiana masowo i przerabiana na mączkę dla karmienia trzody.

We Francji, Jugosławii i Niemczech ukleja przed wojną stanowiła cenny surowiec.

Z drobnych jej łusek wydobywana jest sztuczna masa perłowa, tzw. „ekstrakt wschodni“, służący do wyrobu sztucznych pereł.

Ciekawy jest sposób wydobywania tej masy, znany już od 18 wieku. A mianowicie: łuski uklei zalewa się wodą i tak długo miesza się, aż zostaną oddzielone od niej małe płytki krystaliczne i opadną na dno naczynia. Następnie produkt ten wkłada się do rozczywna amoniakalnego, celem oddzielenia wszelkich części organicznych od kryształków.

W ten sposób z 18.000 — 20.000 sztuk otrzymuje się 500 gramów sztucznej masy perłowej. A 100 kg uklei daje tylko 2 kg łuski.

R. M.



Wisła oglądana przez iluminator

Wylęgarnia ryb Towarzystwa Miłośników Sportu Wędkarskiego w Nowym Sączu

Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkarskiego w Nowym Sączu już w pierwszym roku swego istnienia powzięło zamiar założenia sztucznej wylęgarni do rozmnażania ryb łososiowatych. Już w następnym roku, tj. 1926 zamiar ten dzięki ofiarności członków Towarzystwa został doprowadzony do skutku i kosztem 36.000 zł zbudowano własną wylęgarnię na Załubinczu w majątku Aleksandrówka i wyposażono ją w nowoczesne urządzenie.

Budynek stoi tuż przy drodze, prowadzącej od ul. Tarnowskiej do budynku Zarządu Międzygospodarczego Aleksandrówka.

Woda z potoka Łubinka, zatrzymana specjalnym jazem, doprowadzona została młynówką do namulnika, a stąd rurami do wylęgarni.

Drewniany budynek wylęgarni jest doskonale przystosowany do tego celu. Mieści się w nim magazyn podręczny, pokój dyżurny i lokal wylęgarni.

W lokalu tym panuje chłodny półmrok. Światło przedostaje się tu przez 3 małe okienka, umieszczone wysoko nad posadzką betonową.

Woda przepłynąwszy przez specjalny przyrząd filtracyjny, opatrzony w termometr, wchodzi do rur i monotonnie szmerząc spływa z 45 kurków do aparatów wylęgowych.

Na 13 stojakach mieści się 108 aparatów blaszanych w kształcie pudełek (rozmiarów — 30 × 30 × 15 cm) z siatkowymi wkładkami i drewnianymi ściekami do kanału, którym spływa do młynówki.

W zimie lokal jest odpowiednio ogrzewany.

Wylęgarnia, hodując rok rocznie setki tysięcy szlachetnego narybku, spełnia od wielu lat bardzo ważną funkcję w gospodarstwie rybnym województwa krakowskiego.

Na wiosnę 1947 r. wskutek wylewu został przerwany jaz na Łubince, więc następnej zimy nie hodowano narybku.

W lecie 1948 r. odbudowano go kosztem 150.000 zł. Na pokrycie tej kwoty otrzymano z Funduszu Ochrony Rybołówstwa subwencję w wysokości 75.000 zł.

W jesieni ub. r. wprowadzono do aparatów 50.000 sztuk ikry pstrąga potokowego z Czechosłowacji i 500.000 sztuk ikry łososia ze stacji do-

świadczalnej Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Rożnowie.

W marcu b. r. zaszedł wypadek, który omal nie spowodował katastrofy... Niezwykle gwałtowna śnieżycza zasypała całkowicie młynówkę i woda przestała dopływać do aparatów. Dzięki bohaterstwu wysiłkowi kierownika wylęgarni ob. Szczurka, doprowadzano wodę przez całą dobę przy pomocy pompy ze studni, która się znajduje pod budynkiem wylęgarni.

Zaś gospodarz wylęgarni ob. Olchawa wraz z kilkoma członkami Towarzystwa zorganizował natchmiast zespół, który wśród zawiei i mrozu zdołał po 10-godzinnym wysiłku przekopać młynówkę od jazu aż do odpływu z wylęgarni (odcinek ok. 200 m. biezących). W ten sposób uratowano ponad pół miliona zaoczkowanej ikry.



1. Budynek sztucznej wylęgarni ryb łososiowatych Tow. Mił. Sportu Wędkowego w Nowym Sączu.

Nawrót zimy i obniżka temperatury opóźniły nieco wylęg, zwłaszcza łososia. Straty w hodowli pstrąga wyniosły zaledwie 5%, a w narybku łososia zanotowano 20% ubytek w stosunku do ilości ikry.

Na wiosnę br. przystąpiono do zarybiania. Do przewożenia narybku wynajmowany był każdorazowo specjalny samochód, który wprost z wylęgarni zawoził go do potoków. Transport odbywał się w specjalnych hydrobionach i beczkach w godzinach rannych, przy chmurnej pogodzie, w temperaturze 12—14° C. Narybek został wpuszczony do wody o temperaturze 9—11° C. Strat nie było żadnych. Kilkudniowa kontrola wykazała doskonałą aklimatyzację narybku.

Narybek pstrąga został wpuszczony do dopływów Dunajca powyżej zapory różnowskiej, al-



2. Gospodarz wylęgarni ob. Olchawa kontroluje stan narybku w aparatach wylęgarni.

bowiem ten odcinek stanowi normalne środowisko jego bytowania.

Dnia 21 kwietnia br. członek Zarządu Tow. ob. Kędziński Stefan wpuścił ok. 25.000 sztuk narybku pstrąga do dzierżawionego od wielu lat przez Towarzystwo potoką Ochotnica, lewo-brzeżnego dopływu Dunajca, w odległości ok. 50 km. od wylęgarni. Narybek został wpuszczony do potoka w kilku miejscach w obecności funkcjonariuszy M.O. z Ochotnicy Niżnej (pow. nowotarski).

Dnia 24 kwietnia br. członek Zarządu ob. Olchawa wpuścił ok. 22.500 sztuk narybku pstrąga potokowego w obecności przedstawicieli miejscowych Gminnych Rad Narodowych do potoków Słomka w Naszacowicach i Gaboń w Gołkowicach i Skrudzinie (pow. nowosądecki).

Narybek łososia wpuszczony został do dopływów Łososiny, mającej swe ujście do Dunajca poniżej zapory różnowskiej.

Przez to chroni się łososie od ważnej przeskody na trasie ich instynktownej wędrówki do morza.

Dnia 8 maja br. ekipa Towarzystwa złożona z 8 członków pod kierownictwem prezesa ob.



3. Ekipa Towarzystwa Mił. Sportu Wędk. w Nowym Sączu wpuszcza resztę narybku łososia do dopływu Łososiny w Krosnej (pow. limanowski).

Jarosza przewiozła ok. 200.000 szt. narybku łosia i wpuściła go do potoków w Żbikowicach, ło wylęgarni. Parcela pod budowę stawków zo-



4. Widok ogólny na budujące się stawki i wylęgarnię (w głębi fragment panoramy Nowego Sącza).

Ujanowicach, Krosnej i Laskowej w obecności miejscowej ludności.

Dnia 15 maja br. druga ekipa Towarzystwa

złożona z 12 osób pod kierownictwem honorowego prezesa ob. Machnickiego przewiozła ponownie ok. 200.000 sztuk narybku łosia i wpuściła go w potoki w Żbikowicach i Krosnej (pow. limanowski).

Zarząd Towarzystwa postanowił w br. budżetowym zaciągnąć pożyczkę w wysokości 500.000 zł i przystąpić do budowy stawków kosztła przez Zarząd Miejski w Nowym Sączu przyznana Towarzystwu na własność. Roboty ziemne, wykonane w znacznej mierze przez junaków S. P., są już na ukończeniu. Wkrótce przystąpi się do rurowania, zabezpieczenia wałów i przygotowania dna. Na jesieni roboty będą ukończone. Woda doprowadzona będzie z młynówki przez namulnik, który zostanie odpowiednio rozbudowany.

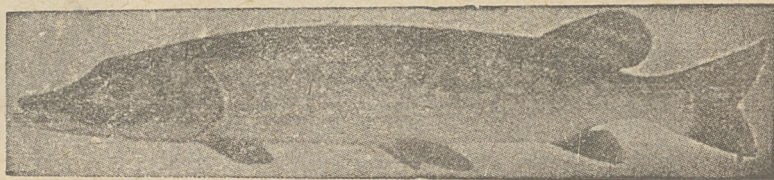
O ile uda się plan wykonać w całości, już na wiosnę przyszłego roku narybek po opuszczeniu aparatów wylęgarni hodowany będzie w 5 stawkach, aż do wielkości kilku centymetrów.

Jesienią wypuści się do potoków tzw. „palczaki“, które w społeczeństwie rybim wykazują dużo więcej odporności, siły, zdolności i sprytu w walce o byt niż tzw. „owsiki“. W ten sposób uchroni się narybek od pożarcia go przez większe sztuki, co powoduje olbrzymie straty.

Śmiałe zamierzenie Towarzystwa spotkać się powinno z uznaniem i poparciem ze strony Związku Organizacji Rybackich R. P.

Antoni Sitek

ŻARŁOK



Podrzutek

W najbardziej na północ wysuniętej części torfowiska, nad brzegiem którego butwiały i rdzewiały narzędzia i kopaczki, służące do wydobycia torfu, srebrzyła się młaka, okolona ze wszystkich stron sitowiem i trzcinami.

W dzień słoneczny i bezwietrzny można było dostrzec wśród jej wód dużych rozmiarów rybę, która nieruchomo, jak kłoda unosiła się nad samym dnem jeziora.

Zawędrowała w te strony wbrew swej woli!

Bo oto kiedyś, a było to już bardzo dawno, na wiosnę przeniosła ją w postaci jajeczka, na swych skrzydłach, kaczka-cyranka.

Z jajeczka tego następnie wykluł się szczupak, którego nazwiemy „Podrzutkiem“.

Trudno było ustalić jego wiek.

Długie życie jego przemijało bez specjalnych trosk o liche pokarm, bez walk i w spokoju.

I dopiero w tym samym dniu, w którym zjawił się „Żarłok“ rozpoczęły się ciężkie dni dla „Podrzutka“.

Był nie wiele mniejszy od „Żarłoka“. Nie dorównywał mu jednak pod wieloma względami.

Przede wszystkim nie miał tak potężnych mięśni, zaprawionych w nieustającej walce o byt. Ciało jego było wiotkie, wychudzone i świadczące o złym odżywianiu się przez szereg lat.

Nie umiał zręcznie i tak błyskawicznie odpierać ciosów. Nie zdradzał, ani ochoty, ani serca do walki.

I dla tych właśnie powodów „Żarłok“ miał nad nim wielką przewagę.

Dowodem wielu odbytych między nimi pojedynków były liczne blizny i niewygojone rany na tułowiach obydwu rywali.

„Podrzutek“ unikał walki. „Żarłok“ przeciwnie szukał stale okazji, aby dopaść wroga i go zamęczyć.

Wreszcie moment taki nadszedł...

Był to wczesny ranek wiosenny...



Z jezior mazurskich

W górze unosiły się czajki, na wodzie iskrzyły się w słońcu kawałki lodu, a ciepły wiatr układał w zmarszczki toń młaki.

W głębi torfowiska nie było widać jeszcze życia...

Tego dnia „Żarłok“ wypłynął, po raz pierwszy od paru tygodni na poszukiwanie żeru.

Żołądek miał pusty jak wór i męczył go głód.

„Podrzutek“, na widok „Żarłoka“ zajął postawę obronną i powoli zaczął się cofać ku trzcinie.

Manewrem tym zdradził nie tylko brak doświadczenia w walce, ale i przyczynił się do swej zguby.

Przez chwilę obydwu szczupaki, tak jak to czynią zapaśnicy na ringu, badały się wzajemnie.

Ich oczy śledziły uważnie każde poruszenie się płetw przeciwnika i wypatrywały czułych i bolesnych miejsc.

Napreżyły się ich mięśnie gotowe do przyjęcia walki.

Oczywiście „Żarłok“ rozpoczął pojedynek.

Wbrew swemu dotychczasowemu zwyczajowi nie usiłował z początku dosięgnąć rywala zębami.

Uderzył w niego z boku całym ciężarem swego potwornego cielska, wbijając „Podrzutka“ na ostre kikuty trzcin.

Zaczerwieniła się woda i deszcz srebrnych łusek opadł powoli na dno młaki.

„Podrzutkowi“ udało się wydostać z trzcin, zaatakować nawet „Żarłoka“ i pozbawić go kawałka płetwy grzbietowej.

Był to jedyny cios, jaki zadał w tej walce przeciwnikowi.

Osłabiony silnym wpływem krwi, ani przez chwilę nie był groźny dla „Żarłoka“.

Zresztą nie umiał walczyć.

„Żarłok“ z łatwością uchwycił go za brzuch, przesądając tym samym na swą korzyść wynik tego pojedynku.

Agonia „Podrzutka“ trwała kilka godzin.

Do ostatniej chwili starał się wyrwać z zacisniętych szczęk i uwolnić się od klów, szarpających jego trzewia.



2 x 7.5 kg.

Fot. St. Łapiński

Niestety nie mógł w żaden sposób dosięgnąć zębami swego prześladowcy.

Uderzał tylko ogonem po dnie młaki, bryzgając szlamem, aż do chwili, kiedy mgła przesłoniła mu oczy.

Tłumaczenie z duńskiego.

(D. c. n.)

Prenumerujcie
»Wiadomości Wędkarskie«

Zdjęcia z Ogólnopolskiej Wystawy Rybackiej, otwartej dnia 18 września 1949 r. w Warszawie



1. Maszt przy wejściu na wystawę. 2. Komitet otwarcia i zaproszeni goście. 3. Plansza propagująca wędkarstwo. 4. Plansza obrazująca gospodarkę na jeziorach. 5. Ekspozycje i plansze. 6. Kiosk z potrawami z ryb, w stałym obłożeniu. 7. Rzeźba zdobiąca teren wystawy. 8. Jedno z hasel. 9. Aparaty wylęgowe budziły duże zainteresowanie. 10. Plansze obrazujące całokształt gospodarki rybnej.

Kilka uwag o wypadkach w sporcie wędkarskim

Z kolei musimy omówić rany i skaleczenia, na które wędkarz może być narażony. Są to zwykle drobne uszkodzenia (jodyna) i nałożenie opatrunku z jałowej gazy, a w jej braku przywiązanie możliwie czystym kawałkiem płótna, aż do nałożenia właściwego opatrunku. Znaczniejsze rany wymagają zeszycia, co, oczywiście może być wykonane jedynie przez lekarza.

Ważną sprawą jest tu zatamowanie ewentualnego krwotoku, czy też obfitszego krwawienia. Najczęściej mamy do czynienia z krwawieniem żylnym, charakteryzującym się tym, że krew sączy się ciągłym strumieniem. W tym wypadku wystarczy nałożenie opatrunku uciskowego — gruba warstwa gazy i waty i mocne przytwierdzenie opaską. Czasem jednakże możemy się spotkać z krwotokiem tętnicowym. Krew wypływa wówczas rzutami, bijąc jak z fontanny. Celem uniknięcia ut. aty krwi musimy tu ucisnąć tętnicę powyżej, t. zn. bliżej serca, co wymaga niejednokrotnie dokładniejszych wiadomości anatomicznych. Ucisk rękami jest niedostateczny, a w najlepszym razie wystarczy tylko na krótko, to też tam, gdzie możemy to wykonać, t. zn. na kończynach, stosujemy opaski, zakładając je przy podniesionej ku górze kończynie na ramię, jeśli chodzi o górną, lub udo, gdy mamy do czynienia z raną na dolnej kończynie. Jako opaska może nam służyć wszystko to, co mamy pod ręką, a więc chustka, szelki, pasek itp. Ucisk musi być bardzo mocny, to też po nałożeniu opaski skręcamy ją jeszcze, dajmy na to, przy pomocy patyka itp. Oczywiście delikwent, któremu w ten sposób udzieliłmy pomocy, musi być jak najszybciej oddany pod opiekę lekarza, gdyż dłuższe stosowanie takiego ucisku wpływa ujemnie na odżywienie, a co za tym idzie na życie odnośnej kończyny.

Pozostaje nam do omówienia sprawa ukąszeń. Chodzi tu przede wszystkim o ukąszenia przez żmije. W miejscach tych szybko bardzo występuje zaczerwienienie, a następnie rozległy obrzęk i sinica. W kilka godzin dołączają się objawy ogólne, polegające na podnieceniu, bó-

lach głowy, zawrotach, nudnościach, utrudnionym oddychaniu, osłabieniu i drgawkach. Natychmiastowa pomoc, trudna zresztą do wykonania i bądź co bądź brutalna, powyżej ukąszenia. W każdym razie należy zapewnić choremu szybką pomoc lekarską, polegającą na zastosowaniu właściwej surowicy. Surowicę taką, wielowartościową, można dostać w Państwowym Zakładzie Higieny. Apteki, po większej części, nie trzymają jej u siebie, gdyż ważność jej jest stosunkowo krótka, ponieważ łatwo ulega zepsuciu. W razie niemożności otrzymania surowicy — stosować u tego rodzaju chorobych należy napoje wysokokowe w takich ilościach, by utrzymywać ich w stanie upojenia alkoholowego.

Ukąszenia przez pijawki nie pociągają zwykle za sobą poważniejszych następstw. Jedna pijawka wysysa bowiem przeciętnie około 15—20 gr. krwi. Może się jednak zdarzyć, że uszkodzi ona jakieś nieco większe skórne naczynie krwionośne, powodując stały, acz powolny upływ krwi. Jest on czasem bardzo trudny do opanowania i bywa, że nawet porządny ucisk tu nie wystarcza i trzeba się uciec do nałożenia w danym miejscu kłanerek, względnie szwów, o którą to pomoc trzeba znów zwrócić się do lekarza.



Cichy zakątek

Ukąszenia przez owady (komary, muchy itp.) nie wymagają specjalnego leczenia miejscowego, najwyżej, w razie większego obrzęku stosuje się okłady z wody Burowa lub wody gulardowej, a przy znacznym swędzeniu odpowiednie przysypki łagodzące.

Pomijam tu poważniejsze choroby, które mogą być wywołane przez owady, jak np. zimnica (malaria) przenoszona przez komary typu Anopheles, ponieważ jest to ściśle sprawa szczególnej higieny zapobiegawczej i lecznictwa.

Dr. J. Z.

Komunikat

Nowy adres biura Z.S.T.W. zostanie podany w następnym numerze „Wiadomości Wędkarskich“

Sport wędkarski, jego kultura, etyka i osobiste zalety wędkarza

Do niepamiętnych czasów pojawienia się ludzkości na globie ziemskim, konieczności życiowe zmuszały człowieka pierwotnego do zdobywania niezbędnego do życia pożywienia, przy pomocy prymitywnych środków oraz narzędzi.

Do zdobywania pokarmów mięsnych używał człowiek głównie prymitywną broń i sprzęt rybacki.

Bogaty w faunę i florę świat przyrody hojnie obdarzał ludzkość w niezbędne środki żywności, w postaci roślinnej, zwierząt i ryb.

W środki żywności obfitowały najczęściej siedliska w okolicach nawodnionych, bo i roślinność była bujniejsza, a stąd duże skupiska wszelkiego zwierza i ryb.

Dlatego też chętnie na miejsca swego zamieszkania wybierała ludzkość okolice rzek i jezior. Ponadto rzeki były dobrym traktem komunikacyjnym. Stąd też tłumaczy się rozbudowa do dziś wiejskich i miejskich osiedli ludzkich nad rzekami, lub jeziorami.

Prototyp wędkarstwa prahistorycznego, rozwiniętego znacznie wcześniej od rybactwa zawodowego, było łucznictwo i użycie oszczepu pozostało do dziś wśród ludów Afryki centralnej. Strzały zakończone ostrym, twardym przedmiotem z jednego końca z drugiego zaś nawlezione na linewkę z włókien skręconą, były powszechnie używanym narzędziem do połowu większych zwykle okazów ryb.

Z epoką brązu i żelaza sprzęt udoskonalony dawał lepsze wyniki.

Łucznictwo i połowania z oszczepem uprawiać mogli wprawni łowcy, a zatem nie mogło mieć licznego zastosowania.

Już pierwotny człowiek, obserwując przyrodę oraz życie zwierząt i ryb doszedł do wniosku, że można te łowić przy pomocy podrzuconej przynęty. Tu zrodziła się myśl łowienia ryb na dobraną przynętę, nawleczoną na prymitywny z razu haczyk mozolnie wyrobiony z kości, zamocowany na linewce z włókien roślinnych lub włosów. Tak powstała prymitywna wędka, na którą łowiono pojedyncze sztuki ryb. Ponieważ na wędkę nie dało się łowić ryb masowo dla zaspokojenia potrzeb większych skupisk ludzkich, wynaleziono specjalne kosze zrobione z sitowia, zbliżone do naszych wędzerczy oraz rzadko plecione, długie maty, przypominające dzisiejsze nasze sieci, którymi posługiwał się na raz większy zastęp ludzi.

Gromadnie uprawiane rybactwo przekształciło się z czasem w zawodowe rybactwo uprawiane do czasów obecnych, mające na celu masowy połów ryb dla zaspokojenia potrzeb licznej ludności.

Systematyczny rozwój wędkarstwa przez liczne wieki, zjednywał sobie coraz większe rzesze miłośników.

Stale ulepszany sprzęt wędkarski do dziś wzbudza zainteresowanie licznych wędkarzy.

Trudno w szczupłych ramach niniejszego referatu opisać historię wędkarstwa zwłaszcza ostatnich stuleci.

Na wzmiankę zasługuje wspaniały rozwój sportu wędkarskiego w Anglii, postawiony od dawna na wysokim poziomie.

Stały postęp, rozwój pomysłowości objawiający się wynalazczością a z tą związanym trybem życia wielu

narodów nadał sportowi wędkarskiemu nowe walory, stwarzając z niego pośredni cel do obcowania z przyrodą.

WĘDKARSTWO SPORTOWE, JEGO CEL I ZADANIA

Wobec poznania i zrozumienia dodatnich walorów zdrowotno - wypoczynkowych i zarazem emocjonalnych, jakie społeczeństwo widzi w sporcie wędkarskim i u nas mnożą się zastępy wędkarzy, znajdujących wytchnienie i odprężenie nerwów nad wodą, na tle pięknej, bogatej i tajemniczej przyrody.

Rybactwo zawodowe ma swoje cele czysto materialne, związane z wyżywieniową gospodarką państwową. Posiuguje się cno licznym udoskonalonym sprzętem do masowego połowy ryb i uprawiania być może jedynie w większych zewiskach wód.

Wędkarstwo sportowe ma swoje zgoła odmienne cele i nie może być nigdy utożsamione z rybactwem zawodowym. Tu tkwi różnica pomiędzy rybakiem zawodowym a wędkarzem sportowym.

Coraz liczniejsza zreszczenia wędkarzy, dzięki zrozumieniu władz państwowych, korzystając z poparcia zagwarantowanego ustawą mają możliwość wydzierżawiania, zagospodarowywania i jedynie **przyjemnościowo odławiania ryb na wędkę**.

Masowe odławianie ryb nie może być celem szanującego się i o wysokich walorach osobistych oraz etycznych wędkarza.

W tym właśnie tkwi też niezrozumienie między sportowcem wędkarzem a kłusownikiem, niezrzeszonym lub zrzeszonym w towarzystwie wędkarskim, lecz ukrytym.

Dlatego też walka wypowiedziana wszelkiego rodzaju kłusownictwu nie powinna oszczędzić nawet zrzeszonego wędkarza, jeśli ten masowy i nie etyczny połów ryb uważa za cel, a nie za środek dla zdrowia potrzebnego przebywania na świeżym powietrzu, na tle pociągającej swym pięknem przyrody.

Jak pociągającym jest ten sport można sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę, iż mimo dalekich nieraz podróży koleją, autobusem, motorem oraz pieszo z naładowanym plecakiem i sprzętem, mimo zmęczeń, niewygod i niewyspania wędkarz nie tylko się nie zraża, lecz raczej coraz więcej rozmiłowuje się w uprawianym sporcie.

KULTURA ŁOWIECTWA WODNEGO W OGÓLNOŚCI

Do kultury, tak myśliwskiej, jak i łowiectwa wodnego, należy troska o utrzymanie równowagi w poziomie zasobów, tak zwierzostanu leśnego, czy polnego, jak i wodnego. Takim stanem cieszą się kraje, gdzie wysoka kultura dąży nieprzerwanie do utrzymania tej równowagi.

Kulturowy rybak - zawodowiec i wędkarz - sportowiec nigdy na terenach rzecznych, czy jeziorowych nie będzie odławiał ryb w czasie tarlisk, bo wie, że sam sobie szkodzi przyroś.

W jednym lub kilku dniach połowów w czasie ochronnym będzie miał w prawdzie centnary, ale całe lata po tym tylko kilogramy, albo nic.

Kultura łowiectwa wodnego wymaga od łowcy uczciwego podejścia i umiłowania tego, co jest przedmiotem, tak jego zacl.wytów, jak i zarobków. Kulturalny rybak zawodowiec w obitym swym rybostanie widzi środki d.a utrzymania siebie i swej rodziny.

Kulturalny wędkarz - sportowiec powinien widzieć pośredni cel do radości w obcowaniu z przyrodą.

Tęgo wymaga etyka wędkarza - sportowca i rybaka zawodowego.

PRZYCZYNY UBYTKU FAUNY WÓD NASZYCH

Bogate ongiś rzeki i jeziora w zasoby wodne, a z tymi i ryby, w miarę rozmnażania się ludzkości i postępu cywilizacji, rozbudowy osiedli, stawały się coraz uboższe i w wodę i w ryby.

Zbadaną przyczyną okazały się nadmierne przerzadzanie lasów, dostarczających znakomitego materiału do wyrobu sprzętu i na budowle, lasów na połaciach, których zatrzymywana obfitość wilgoci zasilala rzeki i jeziora, dając schronienie bogatej faunie wodnej. Stąd też coraz uboższe nasze rzeki wymagają troskliwej opieki społecznej i państwowej, ce.em przeszkodzenia w zubożeniu w wodę i w ryby.

Zanim przystąpimy do omówienia sposobów racjonalnej gospodarki rybnej, zas.anówny się nad znacznieszymi zjawiskami przyrody, które czynią często niepowetowane straty i szkodły w naszym rybostanie.

Gwałtowne nawałnice i burze, połączone z ulewnymi deszczami w górskich zwłaszcza terenach wodnych wobec szybkiego przybory wód, szalonego ruchu podwodnych głazów, drobnych kamieni, piasku z podmywanego gruntu rozpedzają, kaleczą i zabijają chroniącą się u brzegów rybę. Nagle opadanie wód dezorientują, zwłaszcza młody narybek, który nie zdążywszy spiąć w główne koryto rzeczne, pozostaje, w wysychających zalewiskach, łatwym łupem wron, ptactwa wodnego i kłusowników.

Ileż to milionów tego martwego drobiazgu spotkać można w zagłębiniach poszutowiskowych i skałnych.

Jest to niestety naturalna i niszczyielska przyczyna wyjałowienia naszych wód.

Drugą przyczyną to nagłe opuszczanie wód z zapór wodnych i raptowne ich wstrzymywanie.

Dalszą przyczyną to nadmierne wylawianie ryb.

Skąd się weźmie zasób ckażalnych sztuk tak chętnie poszukiwanych przez wędkarza, skoro młódz ginie masowo.

Do poważnych strat zaliczyć należy też zatrutowanie masowe ryb na skutek zanieczyszczeń wód wyciekami masowe ryb na skutek zanieczyszczeń wód wyciekami fabrycznymi.

Nie odrzuca da się powel.ować te straty w formie skromnego zazwyczaj (na te straty) zastrzyku w po-

staci wpuszczenia specjalnie hodowanej drobnicy ryb szlachetnych.

Tylko nieliczne gatunki ryb łososiowatych poza węgorzem wędrują z mórz w nasze rzeki i nieznacznie podnoszą nasz rybostan. Ryba przebywająca w słonych wodach mórz, za wyjątkiem wymienionych, w wodach naszych momentalnie ginie, nie mając dla siebie odpowiednich warunków.

To co żyje w naszych wodach rzecznych jeszcze dziś, to w niepospolitej mierze zasługa racjonalnej gospodarki państwowej mającej na celu regulację rzek i troski w zarybianiu oraz cchronie terenów wodnych. Ryby łowione w naszych rzekach i jeziorach w nich jedynie wzrastają i sa.ają się łupem tak rybackiej sieci jak i grołu haczyka wędkarza.

Ustawowym na szczęście obowiązkiem, tak rybactwa zawodowego, jak i wędkarstwa sportowego jest coroczne zarybianie terenów wodnych.

Czy ono jest zawsze w praktyce stosowane w 100% i do takiego stopnia, aby pokryto straty wyżej wymienione?

Czy nieuczciwy i żądny zysków rybak - zawodowiec lub wędkarz - masowiec zawsze oddaje rzetelnie w dzie to i w takiej mierze w jakiej czerpie.

Ileż to na pokątnych targowiskach i straganach spotyka się w handlu niewymiarowej, szlachetnej ryby? A ileż to niesumiennych restauratorów podaje niewymiarowego pstrąga?

Ileż to niesumiennych wędkarzy zabiera w plecakach niewymiarowych ryb?

Rzecz zrozumiała, że organa milicji wobec ogromu obowiązków nie są w stanie wszędzie dojrzeć tego, co się czyni pokątnie i po kryjemu?

Nie mało, jak widzimy, jest tych przyczyn, że ryb coraz mniej.

ŻYLKA ŁOWIECKA A UMIAR PODYKTOWANY POWŚCIĄGLIWOŚCIĄ

Wędkarstwo, jak już wyżej wspomniałem, nie ma na ce.u masowego połowy ryb na sprzedaż, lecz ogranicza się jedynie do zaspokoje.nia pewnego rodzaju żądy emocjonalnej, pochodzącej od tzw., żyłki łowieckiej, cechującej, tak myśliwego, jak i wędkarza. Żyłka ta jest pozostałością po pradziadach dawnych wieków, zmuszonych do połowania dla zdobycia żywności. Występuje ona u pewnych jednostek siniej, u innych sprowadza się do zanika, stąd też tłumaczy się, iż nie każdy człowiek oddaje się wędkarstwu i myślistwu.

(D. c. n.)

Prof. Jan Skawiński

Adres Redakcji: Warszawa, Mokotowska 46 m. 17; Administracji: — Nowogrodzka 15. Konto czekowe PKO Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr I — 8276.

Cena egzemplarza 40 zł. Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku 25 zł. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych 420 zł. rocznie.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor Józef Wyganowski

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona okładki lub za tekstem: $\frac{1}{4}$ — 10.000 zł., $\frac{3}{4}$ — 8.000 zł., $\frac{1}{2}$ — 6.000 zł., $\frac{1}{4}$ — 4.000 zł., $\frac{1}{8}$ — 2.000 zł. — Za ogłoszenia w tekście drożej o 50%. Za ogłoszenia drobne zwykłym drukiem po 10 zł. za wyraz; grubym drukiem po 20 zł. za wyraz.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów, rysunków, fotografii itp. Ponadto Redakcja zastrzega sobie prawo robienia zmian w nadesłanych rękopisach, poprawek itd.